

GABRIELA RYGIEL

THE
STEREOTYPE
OF A HOCKEY
PLAYER
STEREOTYPE #1



GABRIELA RYGIEL

THE
STEREOTYPE
#1 A HOCKEY
PLAYER

STEREOTYPE #1

Copyright © for the text by Gabriela Rygiel
Copyright © for this edition by Wydawnictwo NieZwykłe, Oświęcim 2024
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Kamila Reclaw
Korekta: Sara Szulc, Dominika Kalisz, Iwona Wieczorek-Bartkowiak
Skład i łamanie: Paulina Romanek
Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek
Projekty ilustracji i wewnętrznego zadruku okładki: Gabriela Rygiel
Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8362-472-3 · Wydawnictwo NieZwykłe · Oświęcim 2024
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 www.wydawnictwniezwykle.pl
✉ niezwykle@wydawnictwniezwykle.pl
📘 Wydawnictwo NieZwykłe
📷 [wydawnictwniezwykle](#)
✂ Wyd_Niezwykłe
🎵 [wydawnictwniezwykle](#)

*Dla Ani, bo to wymanifestowała.
Dla Julki, bo zawsze pyta. Dla Kasi, bo wytyka błędy. Dla Macieja,
bo zawsze we mnie wierzy. Dla Michała, bo czyta. Dla Oliwii, bo
kocha hokeistów. Dla Rodziców i Siostry, bo po prostu są.
Dla Zochy, bo kocha złych chłopców.*

PLAYLISTA:

Call It What You Want – Taylor Swift
Superman – Taylor Swift
Teenage Dirtbag – Wheatus
Poison – Rita Ora
Not In The Same Way – 5 Seconds of Summer
Lying Is the Most Fun a Girl Can Have Without Taking Her Clothes Off – Panic! At The Disco
Stockholm Syndrome – One Direction
Lie to Me – 5 Seconds of Summer
First Date – blink-182
I Think I'm In Love – Kat Dahlia
crushcrushcrush – Paramore
My Own Worst Enemy – Lit
Better Than Revenge – Taylor Swift
Still into You – Paramore
We Are Never Ever Getting Back Together – Taylor Swift
If You Don't Know – 5 Seconds of Summer
Now That We Don't Talk – Taylor Swift
a thousand years – Christina Perri
How Does It Feel – Tom Grennan
Electric Touch – Taylor Swift feat. Fall Out Boy
I Write Sins Not Tragedies – Panic! At The Disco
I'm In Love With You – The 1975



TW PROLOG

Największy problem w życiu stanowi znalezienie jego celu. Szczegółowe plany są rozpisane zazwyczaj na wiele lat, a to oznacza, że mniej musisz się zastanawiać, co zrobisz z resztą życia, bo już dawno to zaplanowałeś. Niestety nie należę do osób z takim planem. W liceum lubiłam kółko teatralne, w którym spełniałam się jako odtwórczyni głównych ról, stwierdziłam więc, że powinnam iść w tę stronę i zostać aktorką. Myślałam o Juliard, ale to nie wchodziło w grę. Potem wymyśliłam sobie Kalifornię, ale ojciec się tam wywodził z nową żoną, a ja niekoniecznie chciałam być blisko nich, i tym sposobem skończyłam dokładnie w okolicach Kolorado. Czy przy wyborze miejsca studiowania kierowałam się tym, że zaczyna się na K? Może. Uznałam to za znak, nie wiedząc jeszcze, że najczęściej będą mnie tam spotykać znaki zakazu lub nakazu.



Teraz siedzę w korytarzu budynku dziekanatu i czekam, aż pani zza biurka wezwie mnie do gabinetu mojego dziekana. Przebieram nogami, bo nie mogę usiedzieć bez ruchu. Mam na sobie najbardziej oficjalny strój, jaki wygrzebałam z otchłani szafy. Spojrzenie przykuwa mi dziurka w rajstopach tuż nad kostką. Czy nawet to nie może iść po mojej myśli? Właśnie zaczynam się zastanawiać, jak powinnam ją zakryć i czy w ogóle ktoś poza mną ją zauważy, ale wtedy pani Eden mnie wzywa i informuje, że mogę już wejść do dziekana Goldfisha.

Nie wyrzuci mnie ze studiów.

Nie zrobi tego.

Nie mógłby.

To nie tak, że popełniłam coś złego, nielegalnego.

Wszystko jest jak najbardziej pod kontrolą.

Tak, ale nie moją.

Moje życie jest w jego rękach!

No dobra, nie życie, ale ostatnie kilka lat, które mogą się nagle okazać totalnie zmarnowane.

Naciskam na pozłacaną klamkę, aby otworzyć ciężkie, mahoniowe drzwi, i już od progu dostrzegam dziekana siedzącego przy wielkim biurku, na pierwszy rzut oka wykonanym z jakiegoś innego rodzaju drewna. Tak mi się wydaje, bo nie jestem specjalistką w tej dziedzinie. A może powinnam wybrać taką ścieżkę kariery? Technologia drewna? Kto wie, co się ze mną stanie po wizycie tu.

– Dzień dobry. – Skoro ja słyszę, jak mój głos się łamie, to on na pewno słyszy to samo. Może to moja skrucha? Może te nerwy działają na moją korzyść? Przecież mi zależy.

Z każdym kolejnym krokiem nogi mam coraz bardziej jak z galarety. Jestem ciekawa, czy Goldfish jest w stanie to zobaczyć, czy może to siedzi tylko w mojej głowie. Nasze spojrzenia się krzyżują w momencie, w którym zasiadam na pasującym do biurka krześle.

– Dzień dobry – wita się, a potem odczytuje moje nazwisko z akt: – panno Daisy Green.

Trzyma moje dokumenty w teczce, która wydaje się całkiem gruba. Czy to ma znaczenie? Czy naprawdę aż tak nabroiłam przez cztery lata studiowania? Samo słowo „nabroiłam” sprawia, że czuję się jak dziecko, no ale w sumie zostałam wezwana na dywanik, więc chyba nim jestem.

– Dzień dobry – powtarzam, nie wiedząc, co innego mogę powiedzieć. Mam sama zacząć się tłumaczyć? Jedno, czego się nauczyłam, to żeby nie mówić za dużo, gdy nie pytają.

– Jestem dziekanem od ponad dwudziestu lat, a nigdy nie spotkałam cheerleaderki drużyny futbolowej, która dostała zakaz wchodzenia na trybuny na arenie hokejowej i której film jest wyświetlany na telebimach na każdym boisku na terenie kampusu.

Nie zarumień się.

Nie zrób tego.

Nie możesz.

To nie powód do wstydu.

– Film... – kontynuuje – który nigdy nie powinien zostać nagrany, a tym bardziej uczelnianym sprzętem.

– To nie tak, że nie powinien...

Najgorsze, co mogę powiedzieć. Widzę to po jego minie.

– Rozumie pani, o co mi chodziło. Jesteśmy uczelnią z tradycjami, a nawet gdybyśmy nie byli, wolelibyśmy, aby takie sytuacje nie miały miejsca.

Nie mogę nic odczytać z jego twarzy. Jest śmiertelnie poważny, ale nie wydaje się ani zniesmaczony, ani zgorzony, choć jego ton i słowa chyba temu przeczą.

– Wszystko to jest wynikiem pomyłki – zapewniam.

– Zdecydowała się pani studiować reżyserię, a ja panią przyjąłem, bo było to w jakiś sposób pokrewne z aktorstwem i nowymi mediami. – Patrzy na mnie tak, jakby szukał na mojej twarzy



THE STEREOTYPE OF A HOCKEY PLAYER

skruchy, a ja naprawdę staram się ją wyrażać. – Studenci często szukają swojego miejsca, ale ja nie jestem pewny, czy pani w ogóle zajmuje się studiowaniem.

Kiwam głową.

Nie powinnam, bo to tak, jakbym się z nim zgadzała.

Zaczynam więc kręcić głową, aby zgłosić sprzeciw.

– Dlaczego właściwie dostała pani zakaz wejścia na arenę hokejową? – docieka.

– Skoro jestem tak blisko z hokeistami? – siłę się na żart i to raczej mało zabawny.

Na filmie, który widział cały kampus, mam na sobie jedynie koszulkę z hokejowym numerem.

Ale może zaczniemy od początku...



1

HOKEJOWY KRÓLICZEK CALUMA

Myślę, że najlepszym opisem miejsca, w którym się znajdujemy, będzie ten na broszurze uczelni otrzymywanej przez studentów pierwszego roku.

Uniwersytet Waverly to prestiżowa uczelnia położona w malowniczych okolicach Kolorado. Uczelnia słynie z bogatej tradycji w sporcie, a szczególnie w hokeju na lodzie. Drużyna hokejowa „Waverly Ice-hawks” cieszy się ogromnym uznaniem i jest uważana za jedną z najbardziej utalentowanych i konkurencyjnych drużyn w regionie.

Uczelnia oferuje doskonale warunki do treningów hokejowych, w tym nowoczesną arenę, profesjonalne zaplecze treningowe oraz doświadczonych trenerów. Studenci, którzy przybywają na Uniwersytet Waverly, mają okazję nie tylko doskonalić swoje umiejętności hokejowe,



ale także osiągnąć wybitne wyniki w nauce, dzięki wysokiej jakości programom edukacyjnym.

Uniwersytet Waverly to miejsce, gdzie pasja do hokeja idzie w parze z doskonałym wykształceniem, a wszystko w inspirującej atmosferze dla ambitnych studentów i utalentowanych sportowców.

Popularność na kampusie można zyskać na wiele sposobów. Jednym z nich jest zostanie dziewczyną hokeisty, najlepiej kapitaną drużyny, którego największe marzenie to przejście na zawodowstwo. Oczy wszystkich zainteresowanych sportem i dużymi pieniędzmi są skupione na nim.

Jestem Daisy Green.

Znana bardziej jako była dziewczyna kapitaną drużyny hokejowej, której złamał serce, po czym rozpuścił w kampusie plotkę o tym, że jest puszczalska. Nie mam nic do tego, kto z kim sypia i jak rozwiąże życie prowadzi, ale nie wypada robić takich rzeczy, gdy jest się w monogamicznym związku, takim jak nasz, jak oboje twierdziliśmy. Wokół kręciło się wiele dziewczyn, które tylko czekały, aż się rozstaniemy, żeby zająć moje miejsce, więc gdy tylko on rozpuścił plotkę o mojej rozwiązłości, wszyscy od razu chcieli w nią uwierzyć. Słowo najlepiej rokującej na przyszłość osoby na całej uczelni przeciwko słowu cheerleaderki, na dodatek studiującej w tamtym okresie aktorstwo. Moja kariera w przedstawieniach została zakończona w chwili, gdy Calum postanowił zrobić ze mnie kogoś, kim nie jestem. Reżyser nie chciał narażać się kampusowej gwiazdzie. Z tego, co udało mi się dowiedzieć, mój eks poszedł do niego bezpośrednio, żeby zawiadomić, że sale podczas wystawianych przedstawień będą puste, jeśli ja wciąż będę grać. Dla reżysera wybór był prosty. Nie byłam warta tyle co ciągle rozślawiany i zdobywający kolejne sukcesy Calum Robinson.

Zostało mi pół roku na uczelni, a z każdym dniem coraz trudniej było mi się pogodzić z tym, jak zostałam potraktowana

przez reżysera, przez Caluma i przez większość ludzi, o których myślałam, że mnie znają. Praktycznie nikt poza moją przyjaciółką i kilkoma innymi osobami, które miały w dupie hokej, nie uwierzyły mi, że nie oszukałam gwiazdy hokeja.

Już nawet nie wspominam o tym, że wraz z utratą pracy jako aktorka, straciłam także miejsce w drużynie. Nie mogłam więcej występować przed meczami. Tworzyć układów tanecznych. Chodzić w stroju cheerleaderki. Być częścią ekipy. Uważałam te dziewczyny za swoje przyjaciółki, ale one też dały się zwieść cholernemu hokeiście. Nie były z nim blisko, ale wystarczyło, że zagrał przed nimi zranionego i oszukanego. Nigdy nie zapomnę, jak wrzeszczał obelgi na środku domu mojego bractwa, z którego – tu spoiler – też zostałam wyrzucona za rzekomą zdradę, i to nie sióstr, a koleś z drużyny hokejowej!

Ktoś nawet nagrał tę scysję i wrzucił do Internetu.

Nienawidziłam tego.

Tej uczelni, tych ludzi, tego, co koleś mi zrobił.

Nie czuję się winna, ponieważ próbowałam z nim rozmawiać, wytłumaczyć mu, że nic, co mi zarzucał, nie miało miejsca, ale on nie chciał słuchać. Zaufał pieprzonemu wrogowi z przeciwnej drużyny, innej uczelni, a nie mnie, swojej dziewczynie.

Nikt nigdy mnie tak nie zranił.

*

Siedzimy właśnie z Nelly w bibliotece, jak zwykle tuż przed jej zamknięciem, pracując nad zadaniem z kreatywnego pisania, gdy w którymś momencie dochodzą do nas dziwne dźwięki. Praktycznie nigdy nie zasiadamy do stołów, tylko zostajemy gdzieś między półkami, bo łatwiej tak sięgnąć po kolejną niezbędną do napisania pracy książkę, niż nosić je wszystkie do strefy współdzielonej.



– Ściągnij to – słycać zdyszany szept z za rzędu książek.

– Zdejmij to ze mnie. – Do szeptu dołącza chichot.

Po drugiej stronie półek zaczyna się samotnina. Zostało jakieś pół godziny do zamknięcia biblioteki i w piątkowy wieczór raczej nikt nie szukałby książek z takim zaangażowaniem i na ostatnią chwilę. Przyjaciółka posyła mi jednoznaczne spojrzenie, a kiedy je ignoruję, sama zabiera się do przesuwania książek, aby podejrzeć, co się dzieje po drugiej stronie.

– Zaskakuje mnie, z jaką wprawą ci to idzie – szepczę z nadzieją, że robię to ciszej niż para po drugiej stronie regału i że tamci mnie nie usłyszą.

Udaje jej się zrobić prześwit na drugą stronę. Na widok jej triumfalnego uśmiechu, zaczynam się bardzo powoli przesuwać w kierunku szpary.

– Oczywiście! – Niemal warczę do ucha Nelly na widok pleców zawodnika drużyny hokejowej, a właściwie jego granatowej kurtki z numerem i nazwiskiem.

Nelly postanawia zaś zacząć komentować wydarzenia na żywo:

– Żadne z nich nie czyta, więc dlaczego robią to tutaj?

– Proszę, proszę, proszę – piszczy nagle z za książek dziewczyna. – Jak duży jesteś? Tak wielki, jak mówią?

Mogę sobie tylko wyobrazić, jak wpatruje się w niego wielkimi, sarnimi oczami. Zastanawiam się, czy to jest właśnie to, co faceci najbardziej chcą słyszeć. I czy ta laska mówi tak przesłodzonym głosem na co dzień. Może tak bardzo chce go zaliczyć, że jest w stanie się poświęcić? Żałuję, że nie jestem w stanie połączyć nazwiska z twarzą, chociaż jakkolwiek przystojny by nie był, pozostaje hokeistą.

– Pokażę ci, kochanie.

– Och! – Dziewczyna chyba aż podskakuje.

Czyżby włożył jej rękę w swoje majtki, a ona nic tam nie znalazła?

Na tę myśl nie mogę się już powstrzymać od śmiechu i głośno parskam. Moja przyjaciółka patrzy na mnie z przerażeniem, nie mogąc uwierzyć, co właśnie zrobiłam.

Akcja po drugiej stronie zamiera. Oboje zaczynają się rozglądać na wszystkie strony, a my dostrzegamy, jak brunetka opuszcza krótką spódniczkę.

– Kto tu jest?! Co to za podglądacze?!

Nie wiem, dlaczego, ale postanawiam, że się ujawnię. W końcu to nie ja chciałam uprawiać seks w miejscu publicznym i nawet dobrze się nie rozejrzałam, czy nie ma tu ludzi. Nelly miała rację – biblioteka na pewno nie powinna być pierwszym wyborem w wiadomym celu, bo tutaj przychodzi się zdobywać wiedzę, a nie kogoś puknąć.

– Tu się czyta książki, numerze dwadzieścia – odzywam się i staję przed nimi twarzą w twarz z założonymi na piersiach rękoma.

– Zaraz zamykają. – Farbowany blondyn przygląda mi się z wściekłością w oczach.

Pierwszy raz od tamtej sytuacji z przeszłości stoję przed hokejowym chłoptasiem.

Naprawdę to jego tłumaczenie?!

Prycham z niedowierzaniem.

– Biblioteka to miejsce do nauki.

– Przecież chciałem ją czegoś nauczyć. – Szczerzy zęby w śnieżnobiałym uśmiechu.

– Fu! – słyszę za sobą Nelly. – To drogocenne książki.

– Mogłeś to chociaż zrobić w sekcji romansów. Oprzeć ją o jakiegoś harlequina i zacząć walić tekstami prosto z kart. – Nie mam pojęcia, czemu nie potrafię się przymknąć... Bo stoi przede mną hokeista? – „Jak duży jesteś”? – Zaczynam trzepotać rękami, przesadnie akcentując każde słowo. – Zmieścisz mi się w buzi? – przedrzeźniam. – Och, och! Ach, ach! – Na koniec



zmuszam się do wydobywania z siebie tak wysokich dźwięków, że aż bolą mnie uszy.

Koleś patrzy szeroko otwartymi oczami. Dziewczyna stoi za nim, zawstydzona. On tymczasem odwraca się, żeby na nią spojrzeć.

– Nie brzmię tak – oburza się brunetka. – Jesteś jakąś świruską!

– To wy zaczęliście działać przy widowni.

– Trochę tak brzmiałaś – zwraca się do niej blondyn.

Stojąca za mną Nelly parska donośnym śmiechem.

– Myślałam, że to lubisz – tłumaczy się dziewczyna.

Koleś wzrusza w odpowiedzi ramionami.

– Polecisz mi jakiegoś harlequina? Co to w ogóle jest harlequin? – Ogląda się na sąsiednie półki. – Mają je tutaj?

Po chwili wpatruje się we mnie, licząc, że udzielę mu wskazówek.

– Radź sobie sam, ale następnym razem sprawdź, czy nie ma kogoś w pobliżu. Dobre rozpoznanie to podstawa.

Już chcę poklepać go w ramię, a choć jestem dosyć wysoka, on okazuje się jeszcze wyższy, więc muszę podnieść rękę, ale ostatecznie się cofam. Nie chcę go dotykać. Nie kojarzę ani jego nazwiska, ani tym bardziej nie wpadłabym na to, jak ma na imię.

Nagle zjawia się bibliotekarka i informuje nas, że to najwyższa pora, żebyśmy stąd wyszli.

Wracamy z Nelly do naszej alejki, żeby zabrać swoje rzeczy. Nagle czuję, że ktoś za mną stoi.

– Pójdiesz ze mną na randkę?

Nie obracam się nawet, chyba nie wierząc, że to do mnie.

– Halo? – słyszę znów za sobą męski głos.

– Daisy, on chyba mówi do ciebie – szepcze do mnie przyjaciółka, ale on jest na tyle blisko, że to słyszy.

– Jesteś Daisy?

Obracam się, aby zobaczyć wyraz jego twarzy. Jest hokeistą, a ja byłam dziewczyną jednego z chłopaków z drużyny. Przygląda mi się z jeszcze większą intensywnością niż przed chwilą.

– Daisy Green.

Zawsze uważałam, że nie mam się czego wstydzić, i dalej się tego trzymam.

– Daisy Green – powtarza, po czym taksuje mnie wzrokiem od góry do dołu.

Mam wrażenie, że gdy usłyszał moje imię, zorientował się, kim jestem, ale chyba się jednak myłę. Wyciąga do mnie rękę.

To hokeista.

Przed chwilą miał przelecieć jakąś dziewczynę w dziale mówców motywacyjnych.

Omijam go bez słowa.

Co on sobie, do licha, myśli?

